Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 17 Stycznia Nr 27. 1838 Roku.

OPIS PODRÓŻY P. VANOZZI (1), POWTÓRNIE ODBYTÉJ DO KANCLÉRZA ZAMOJSKIEGO.

Wyjechałem z Krakowa za boską pomocą dnia 22 Grudnia 1596 o godzinie 22 w karécie sześcio-konnéj, bardzo przystojnéj, z trzema służącymi. Pragnął Kardynał uczynić moje poselstwo okazalsze, wyrobił u Marszałka W. aby mi dodana była osoba znaczenie mająca: padł wybór na dworzanina pokojowego J. K. Mości, człowieka grzecznego, uczonego i doświadczenie mającego. Ten mi w drodze tam i na powrót towarzyszył przyjemnie, skąd nie małéj dla siebie i ludzi moich doznawałem wygody, gdyż miał paszport, za którym dostarczano wszystkich potrzeb, przytém służył mi za tłumacza. Stanąłem w Zamościu, w miéjscu zwykłéj rezydencyi JW. Kanclérza. I lubo dworzanin wyprzedził mnie

(1) Vanozzi (*Vanozzius Bonifacius*), był Sekretarzem Legacyi papiézkiéj w Polszcze za Zygmunta III. Wysłany r. 1596 od Légata *à latere* Papiéża Klemensa VIII. Kardynała Caëtani do Jana Zamojskiego, Kanclérza W. K. w sprawie skłonienia Polski do związku projektowanego przeciwko Turkom, był dwoma zawodami razporaz u Zamojskiego w pomiénionéj negocyacyi, z któréj powyższy wypis czytelnikom udzielamy, a któréj rękopism znajduje się w bibliotéce Hr. Albanich w Rzymie, umieszczony drukiem r. 1801 i 1802 w Pamiętnikach warszawskich. Ów Vanozzi, przeżył cztérech Papiéżów: Klemensa VIII, Leona XI, Pawła V, i Grzegorza XV. Grzegorz, przybrał go sobie za Sekretarza *ad latus*, znając Vanozzego, że był biegłym dyplomatą, i politykiem wielkim; jakoż całe życie téj nauce poświęcał. Umiał on w tém zawodzie dawać przedziwne rady drugim, ale nie umiał ich użyć dla siebie samego; i jak drugich zawsze upominał, aby milczeć umieli, tak sam nié mógł języka utrzymać na wodzy. Grzegorz zwierzył mu był, że go umieścił na liście

wcześnie w porządku dla doniesienia o mojém przybyciu temu Panu, jednakowoż tak się pośpieszyłem, że pomimo dnia słotnego, chorągiew kozacka wysłana, aby mnie o pół mile od miasta konwojowała, już mnie zastała w blizkości mieszkania przygotowanego dla mnie z rozkazu Kanclérza, w domu wygodnym i dosyć przystojnym, w którym kosztem jego przez czas bytności mojéj wspaniale byłem traktowany. Siadało ze mną do stołu kilku dworzan przydanych mi do kompanii, czekali jednak zawsze, bym ich zaprosił. Najczęściéj towarzyszyli mi Doktor Juris, rodem Szkot: był on Proffesorem pandektów, w akademii Zamojskiéj, sprowadzony przez Kanclérza i utrzymywany z pensyą roczną 400 talarów. Człowiek biegły, znający świat, mianowicie Włochy, przemiészkawszy w Rzymie przez lat kilka. Ważne od niego odebrałem ostrzeżenia i zjednałem go sobie, wzbudziwszy w nim chęć być znanym Kardynałowi Legatowi. Drugi towarzysz mój, który prawie nigdy mnie nie odstępował, był pewny sekretarz królewski, bawił zwykle przy Kanclérzu. Trzeci był młody dworzanin, zastępował u stołu miéjsce marszałka, pełny wiadomości literat, bardzo oczytany i wesoły. Wszyscy trzéj umieli po włosku. Z pomiędzy Włochów zastałem Gwardyana zakonu Franciszkańskiego, inżéniéra kanclérskiego, Padwańczyka, i Koniuszego, rodem z Kalabryi.

Miasto Zamość założył Pan Kanclérz z powodu, że się w téj okolicy urodził z ojca, który życie swoje trawiąc w służbie wojskowéj, był dosyć szczęśliwy w tém, iż wysłał syna swojego Jana Zamojskiego, teraźniéjszego Kanclérza i Hetmana W. Koronnego, na pazia do Delfina. Uszedł ztamtąd przez chęć ćwiczenia się w naukach, i ucząc

---

kandydatów, którzy zostać mieli Kardynałami, lecz mu wyraźnie nakazał, aby się z tém przed nikim nie wymówił; przecież, wydał się on przed Kardynałem, krewnym Papiéża, który za kim innym prosił, i to mu zaszkodziło. Grzegorz, tą umysłu jego słabością rozgniéwany, ukarał go tak dalece, że Vanozzi musiał własną ręką imie swoje z listy Kardynałów wymazać i natomiast imie owego współzalotnika swojego wpisać.

się w Padwie, znaczne uczynił postępki tak dalece, że został rektorem w wydziale prawa. Z tego powodu zwykł mawiać: *Patavium virum me fecit* (2). Ten Pan sprzyja Włochom i znacznie im świadczy. Zaczął stawiać to miasto 1581, i już dzisiaj liczy do cztérechset domów; po części z włoska budowanych. Miasto formuje czworogran, ma rynek obszérny, otoczony kształtnémi podsieniami, w których znajdują się sklepy z różnémi towarami. Murują teraz kościoł wspaniały i piękny, wewnątrz i zewnątrz dobrze ozdobiony. Krótko przed założeniem wynaleziono w ziemi żyłę kamiénną, co w tym kraju za cud prawie poczytano. Ten kościoł będzie kollegiatą, jest hojnie opatrzony, i już kosztownémi sprzętami kościelnémi zbogacony. Poświęcony został pod tytułem Ś. Tomasza Apostoła, do którego Świętego (powiadał mi P. Kanclérz), cały dom jego szczególnie ma nabożeństwo. Wystawił i założył akademiją, w któréj prócz teologii, do wszystkich nauk są proffesorowie. Przy niéj jest zgromadzenie zwane: Alumni, znaczna liczba wybranéj młodzieży ubogiéj, kosztem tego pana jest utrzymymywaną. Widać w nich dowcip, i obiecywać sobie można po nich wyborne subjekta. Często ich odwiédza, sam się ich zapytuje, i niespodzianie na egzamina schodzi. Częstokroć grać im każe reprezentacye teatralne, wyjęte po większéj części z historyi rzymskiéj. Podaje im się tylko materya, do któréj sami akcyą i układ rozmowy stósować powinni w łacińskim języku: Jest też w Zamościu twiérdza obszérna, ozdobna, rozważnie stawiana, i lubo w równinie, mocno obwarowana, lecz nadewszystko w liczny rynsztunek dobrze opatrzona. Ten złożony jest w sali, w któréj na tablicy czworograniastéj marmurowéj, takowy wyryto napis: *Pro bombardis tum bello cum inimicis partis, tum ab amicis principibus et civitatibus donatis, tum denique suo jussu conflatis Joannes de Zamoscio, regni Poloniae cancellarius, exercitusque dux supremus F. C. anno orbis redem. MDXXCII.*

Kazał wystawić bibliotékę bardzo dobrze rozporządzoną, zna-

(2) Padwa mężem mnie zrobiła.

czną ksiąg liczbą zbogaconą, zwłaszcza w językach greckim i ormiańskim: znajdują się przytém rzadkie i ciekawe manuskrypta. Te księgi nie były ułożone; widziałem je w skrzyniach, jest ich liczba nie mała i w pięknéj oprawie.

Ma wielkie i piękne stajnie, w nich konie kosztowne i dzielne, między którémi widziałem ośm neapolitańskich, kilkanaście tureckich i wiele innych, bądź maneżowych, bądź biegunów i do pola. W innéj stajni są konie wiérzchowe, w innéj cugowe i wozowe, w tych stajniach widziałem konia dzikiego i łosia.

Architekt mi powiada, że na same fabryki wydano już dotąd do 250,000 talarów w gotowiźnie, nie rachując drzewa, materiału i pomocy pańszczyzny z dóbr kanclérskich dostarczanéj. Prócz tego znalezienie kamiénia do ozdoby i do użytku tak publicznego jak prywatnego wielce będzie przydatne. Miasto zabiéra się do handlu różnymi towarami, i dla tego P. Kanclérz przypuścił Turków, Ormianów i Żydów. Dobra kanclérskie w téj saméj prowincyi ruskiéj położone, zajmują wzdłuż siedm mil kraju, wszérz do cztérnastu w jednym obrębie.

Prócz tego posiada dziesięć starostw, między témi Derpskie w Inflantach przynosi rocznego dochodu 35,000 złotych; trzy inne mają dochodu do 15,000. Starostwo składa się z miasta głównego z innémi przyległościami: te starostwa są to jak gubernye do życia nadane. Lecz Rzeczpospolita udarowała Kanclérza dwoma starostwami prawem dziedzictwa, dla niego i jego sukcesorów, w nagrodę znakomitych zasług.

Tylko ma jednego syna, dla którego wyjednał tytuł książęcia, i ten będzie bardzo majętny. (3). Mówią, że Kanclérz w saméj gotowiźnie rachuje do miliona czerwonych złotych, żyje okazale, i nietylko po pańsku, lècz prawie po królewsku. Utrzymuje dwoistą gwardyą nadworną. Ma kapelę złożoną z muzykantów i śpiéwaków. ta zawsze grywa przy stole. Na dworze swoim mieści wiele szlachty, kilkunastu paziów, i ci są szlachta.

---

(3) Wiémy, że familia Zamojskich nie używa tytułu księcia: może przez to chciał autor rozumiéć ustanowienie ordynacyi.

Chwalił sobie przedemną Księcia Toskanii, z grzeczności, z jaką przyjął posłańca z końmi polskiémi wysłanego: użył był do tego komissu wzmiankowanego sekretarza, mojego współstołownika.

Dwóch Kardynałów Boromeusza i Palsotto, zwał luminarzami świętego Konsystarza.

Wychwalał znanego Aldo Manucio, którego był uczniem w Padwie; dobrze wspominał Sigoniusza, bawiąc się w Padwie; napisał książkę w łacińskim języku, bardzo szacowaną, pod tytułem: *de senatu et senatore Romano*.

Naganiał Korneliusza Tacyta z powodu, że więcéj złego niż dobrego w swoich pismach nauczał. Z tém wszystkiém, w mowie często go cytuje, znać, że doskonałe posiada tego autora i w czasie umié go użyć. Machiawela ma zapisarza zbyt w zdaniach wolnego. W rozmowie zwykł mięszać sentencye. Chętnie i wybornie mówi po łacinie. Czas od interesów zbywający, poświęca czytaniu i pisaniu. Ceni dzieło Kardynała Paleotti *de sacri consistorii consultationibus*; podczas negocyacyi krakowskiéj, przytoczone przeciwko nam przez jednego Sénatora. Prosił mnie, abym mu się wystarał o drugie pismo tegoż Paleotti *de bono senectutis*.

Dał dla mnie ucztę, któréj takowy był porządek:

Posłał po mnie we czwartek rano; dzień to był piérwszéj mojéj audyencyi, wyjechałem w towarzystwie ośmiu dworzan na koniach. Po długiém traktowaniu o interesach, zabawiał się ze mną JW. Kanclérz potoczną i przyjemną rozmową. W tém dały się słyszéć trąby i piszczałki. Zastawiono na stół piérwsze danie po pańsku, na półmiskach srébrnych z pokrywami. Wtedy wziąwszy mnie za rękę wprowadził do sali ozdobnéj pięknémi obiciami z Flandryi, jedwabiem i złotem tkanemi; zastaliśmy P. Kanclérzynę stojącą, mającą obok siostrę swoję jeszcze nie zamężną. Niewiasta poważna piastowała kanclérzyca, daléj stało grono panienek. Kanclérz zaprowadził mnie do podania ręki żonie swojéj, potém koleją wszystkim damom, które kłaniając się nisko i całując się w ręce, oddały mi powitanie. Taki jest zwyczaj w tym kraju.

Pan Kanclérz mówił imieniem swéj żony, oświadczając wiele uprzéjmych wyrazów, i pytając się o Kardynała Legata: tymczasem zawołano kuchmistrza do podania wody na ręce, przyniósł ją na miednicach bardzo kosztownych: zdawały mi się być z szczérego złota wytwornéj roboty. Na jednéj stronie stał kredens bogato zastawiony czarami, miednicami, puharami, półmiskami złotémi, srébrnemi i krzyształami, drogiemi kamiéniami osadzonymi, tudzież innemi naczyniami z porcélany. Z drugiéj strony stał drugi kredens obficie i ozdobnie butelkami okryty. Na piérwszém miéjscu siadła sama Pani Kanclérzyna, od ściany siadł P. Kanclérz i ja: przy nim na drugiéj stronie siadła siostra P. Kanclérzyny, koło mnie pewny sénator, obok damy inny gość, pokrewny P. Kanclérza, na końcu siedział sekretarz, który jak się naméniło był mi przydany: w podle niego bogaty obywatel, sąsiad kanclérski, bardzo myśliwy, lecz zapamiętały heretyk. Siedzieliśmy u stołu od 19 godziny do 23.

Uczta była prawdziwie królewska, potrawy bardzo dobrze sporządzone, a nadewszystko ułożenie i porządek przedziwny. Kuchmistrz i Krajczy sami usługiwali, stawiali potrawy i zbiérali podług potrzeby, odbiérając je z rąk paziów i dworzan, którzy stali w koło stołu, lecz o podal.

Pan Kanclérz trzy zdrowia zaczął: piérwsze za pomyślność i zdrowie Ojca Śgo. *quem Deus ad multos annos conservet* (4). Drugie za zdrowie Kardynała Legata; trzecie za powodzenie związku. Tym samym porządkiem odpowiadałem wzajemnie: piłem potém do P. Kanclérza *pro bono status serenissimi regis* (5), do sekretarza zdrowie P. Kanclérza, jego małżonki i syna. Chciał, abym duszkiem spełnił kielich, był cienki, ale długi, z krzyształu, nasadzony kamiéniami, służył nie do wina, ale do piwa, Pan Kanclérz zaś używał czary porcélanowéj z złotémi uchami. Rozumiém, iż dla tego, aby nie widziano wina, gdyż pił nie wiele i nie często: inni mieli krzyształowe kielichy. *Et calices, qui propinabantur, sem-*

(4) Którego niech Bóg zachowa wnajdłuższe lata.

(5) Za pomyślny stan n. Króla.

per erant faecundissimi (6). Nie przymuszano jednak nikogo nad to, co sam chciał wypić.

Ile razy jeździłem do P. Kanclérza, przyjéżdżało do mnie ośmiu dworzan na koniach, na czele ich był koniuszy Kalabryjczyk na dzielnym koniu, którego za każdym razem odmiéniał. W podobnym porządku wracałem do domu: podemnie dawano stępaka tarantowatego, dosyć pięknego, pod tywdykiem aksamitnym. Przy wyjeździe darował mi go P. Kanclérz, i odsełając kazał mi powiedziéć, że mi posyła *equum graduarium, ut commodius possum redire in Italiam* (7); dołączył do tego podarunku medal złoty duży, wyobrażający Króla Stefana Batorego i łosie kopyto: oprócz zapasu znacznego zwierzyny, octu, oliwy i wiele cukrów.

Nawzajem przy wyjeździe, rozdałem podarunki urzędnikom, którzy mi usługiwali, gwardyi kanclérskiéj, kapeli, która często u mnie grała, i podkoniuszemu, który stępaka przyprowadził. Dworzanom wyższym ofiarowałem obrazki na blasze malowane w hebanowych ramkach, *Agnus Dei*, metaliki, koronki. Krótko mówiąc, P. Kanclérz prawdziwie mnie przyjął po pańsku, okazywał mi wiele zaufania, i nietylko o interesach, ale i o innych rzeczach lubił zemną rozmawiać; ściskał mnie, żartował sobie, i bardzo poufale zemną postępował: mówiąc do mnie, dawał mi tytuł najprzewielebniéjszego, i przy pożegnaniu rzekł do mnie: *Nunquam vellem divelli a dominatione vestra reverendissima* (8). Pani Kanclérzyna zleciła mi kłaniać się od niéj Kardynałowi Legatowi, słowem, od pana i sług doznałem upoważania, grzeczności i uprzéjmości.

Powiadano mi, że P. Kanclérz nigdy nie wychodził osobiście z wojskiem w pole, żeby go taka wyprawa nié miała kosztować do 30,000 lub 40,000 złotych z własnego dochodu.

Oprócz żyjącéj żony, miał przed nią trzy inne: piérwsza była z domu Batorych, syno-

(6) I rzęsiste zawsze obchodziły kielichy.

(7) Konia stępaka, żebym wygodniéj powrócił do Włoch.

(8) Nigdy nie chciałbym się rozłączać z najprzewielebniéjszym WMć panem.

wica Króla Stefana, a siostra Księcia Siedmiogrodzkiego Zygmunta, druga Radziwiłłówna, trzecia Ossolińska.

Z teraźniéjszą ma syna w trzecim roku, i córeczkę w kolébce.

Najczęściéj miészka w Zamościu, pragnąc to miéjsce przyprowadzić do najdoskonalszego stopnia, dla różnych swych widoków. Mówią, iż gdyby umarł przed dójściem do lat syna, ta twiérdza byłaby zniesiona, gdyż obronniéjszéj nié masz w całym kraju. Całe miasto jest warowne; będąc otoczone mocnym wałem, nié można min podsadzić, gdyż nie kopiąc zbyt głęboko, znajduje się gatunek ziemi, który się łatwo zasypuje. Jest staw w blizkości miasta, z którego wodę do foss sprowadzają. Dwie rzéki wpadają do niego, tak daleće, że odebrać nié można wody i zawsze będzie jéj dostatkiem do napełnienia tychże foss miéjskich.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

MYŚLI MORALNE.

Patrz na tego dumnego i niesprawiedliwego człowieka! miłość zysku jest jego duszą; dla niéj gotów zawsze zdeptać sprawiedliwość. Blask otaczającéj go okazałości, zaślepia cię, upokarza cię jego szczęście; uważaj jaki koniec mieć będzie. Niebo jest sprawiedliwe, chociaż częstokroć ukrywa sprawiedliwość swoją przed okiem mało widzącego człowieka. Nie rozumiéj, iż ludzie, którzy są celem zazdrości, zawsze są szczęśliwi; wypłacą oni dług swojéj zbrodni. Nierozsądny! śmiész szemrać przeciwko Bogu, nieskoremu w ukaraniu winnego! nie spostrzegaszże, iż śmierć już podniosła na niego swój topór!

Z głupiémi głupi, z sprawiedliwémi i mądrémi, mądrzy i sprawiedliwi; zawsze takich ludzi przéjmujemy występki, nałogi, lub cnoty, z jakiémi przestajemy; starajmyż się żyć zawsze w towarzystwie ludzi cnotliwych.

Za lada wykroczenie strzeż się utracić przyjaciela, nie słuchaj jego potwarcy; Bóg tylko jeden pobłądzić nié może. Gdybyśmy nie byli pobłażającémi, nié mielibyśmy nigdy przyjaciół.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.